

WIECZORY RODZINNE

DLA MAŁYCH DZIECI.

Rozsądek Tosi.



osia, Anielka i Ludka poszły pięknego letniego dnia po południu z boną do Saskiego ogrodu na przechadzkę. Bona trzymała Ludkę za rękę, a Tosia i Anielka szły naprzód trzymając się też za ręce, jak Mama każe.

Ludzi było dużo, jak zawsze latem po południu w ogrodzie. Tosia z Anielką rozmawiały żywo i z zajęciem o tem, co wypadało zrobić Mamie na imieniny. Sprawa była ważna, bo trzeba było wymyśleć coś porządnego, a małym dziewczynkom nie łatwo jeszcze jest zdobyć się na porządną prawdziwie robotkę.

Ojciec wprawdzie chciał dać pieniędzy, a nawet sam gotów był pomagać przy kupnie, ale co kupić takiego, żeby małe dziewczynki mogły z tego zrobić rzecz pożyteczną dla Mamy? tego Ojciec nie mógł wymyśleć, bo się na kobiecych robotach nie znał.

Na nicby się zaś nie zdało kupić co gotowego, bo wtedy byłby to chyba podarunek od Ojca, skoro za Ojca pieniądze kupiony, a dziewczynki chciały coś koniecznie własnego Mamie ofiarować, a własną robotę tylko mieć mogły.

Ale jaką? Dziewczynki rozmawiały o tém bardzo żywo, aż wpadły na pomysł wcale niezły, a to taki, żeby Ojciec kupił tuzin pięknych chustek webowych do nosa dla

Mamy, młodsza córeczka te chustki starannie poobrąbia, a starsza je pięknie, choć łatwym ściegiem poznać.

Ucieszone takim pomysłem panienki obejrzą się, aby powiedzieć to bonie, a tu bony i Ludki niéma, w koło pełno obcych ludzi!

— Ach! zginęłyśmy w tłumie! — krzyknęła Anielka i już chciała się rozpłakać, gdy Tosia, chociaż także drżąc z przestachu, rzekła:

— Nie płacz siostrzyczko bo płacz nie pomoże. — Przypomnijmy sobie, gdzie bona z nami najczęściej siada, tam pójdźmy i tam na nią czekajmy, to może do nas przyjdzie.

— Mnie się zdaje, że najczęściej koło wodotrysku siadamy! — powiedziała Anielka, przestając płakać — ale gdzie jest wodotrysk?

— Musi być gdzieś niedaleko, bo słychać, że szumi — rzekła uważna Tosia i po chwili patrząc w górę, spostrzegła istotnie i pokazała Anielce strumienie wody wystrzelające wysoko po nad głowami ludzi, niedaleko od dwóch siostrzyczek. Poszły więc obie do wodotrysku, a tam łatwo już znalazły ławkę, na której z boną często siadały.

Ławka była zajęta, Anielka zaczęła znów płakać, bo zabołały ją nóżki. Pewna była, że bona ich nie znajdzie i że dwadzieścia razy chciała biec w głąb ogrodu, bo jęć się zdawało, że bonę tam widzi. Trudno wypowiedzieć, co biedna Tosia miała kłopotu, aby ją utrzymać przy owój ławce na otwartym miejscu, gdzie rozsądek wskazywał, że dziewczynki najprędzej spostrzeżone być mogły, jak to Mama nieraz im tłumaczyła.

Nareszcie w dobre półgodziny przybiegła przecież przestraszona bona, z płaczącą za siostrami Ludką. Dowiedziawszy się o kłopotach Tosi, bona podziękowała jęć za to, że umiała sobie poradzić rozsądnie, i przez to ochroniła siebie i siostrę, a także i bonę od większych przykrości.

Bona ta kochała bardzo swoje panienki, a rozsądek Tosi tak ją ucieszył, że natychmiast wróciwszy do domu opowiedziała wszystko Mamie, aby Mama także pochwaliła Tosię, chociaż wiedziała to przecież dobrze, bona, że ona sama będzie połączoną za spuszczenie z oka panienek. Mama tak była wszakże zadowolona z rozważnej Tosi, że na jej prośby nie połączyła nawet bony, tylko przykazała, aby na drugi raz baczej pilnowała dziewczynek.

Jedną tylko rzeczy nie dowiedziała się Mama wtedy, a to tego, o czym Tosia z Anielką tak żywo rozmawiały w ogrodzie, że aż nie wiedziały, kiedy się zbłąkały wśród tłum! Ale Ojcu powiedziały tę tajemniczą rzecz panienki, i Ojciec uznał, że ten pomysł o chustkach dla Mamy był bardzo dobry.

Zaraz nazajutrz kupił też Ojciec prześliczne chustki i odtąd codziennie regularnie chodziły dziewczynki z boną do ogrodu, ale nie nie biegały tam wcale, tylko usiadłszy na ławce pracowały pilnie.

Po całych sześciu tygodniach ciężkiej pracy, Anielka skończyła obrabianie, a Tosia znaczenie chusteczek, a w dniu imienin swoich Mama rozplakała się z radości, otrzymawszy tę pierwszą pracę córeczek w podarunku.

Wtedy też dopiero dowiedziała się Mama, o jakiej to tajemniczej a ważnej rzeczy rozmawiały przed sześciu tygodniami dziewczynki w ogrodzie z takim zajęciem, że aż w tłumie zginęły.

BAJKA.

Kotek miauczy: miauu! miauu!
Ja już szarą myszkę mam!
Piesek szczeka: hau! hau!
Ja zająca wziąłem sam!
Krówka ryczy: mu! mu! mu!
Ja mam mleko, proszę brać!
Kura gdacze: tu! tu! tu!
Mam dość ziarenek, dzieciom dać!
Každy od samego rana
Pełni obowiązki swoje,
Tylko Różia rozespana
Krzywi się, iż muszek roje
Nie daje jej dłużej spać.

Na to brzęknie mała muszka,
Siadłszy Rózi koło uszka:
— Książka czeka! proszę wstać!

M-a.

STARY I MŁODY.

— Tatku — mówił młody zajączek do starego — wyjdźmy też raz z tego lasu tam w pole, gdzie tu oto niedaleko zieleni się na zagonie taka prześliczna sałatka!

Stary zając skrzywił się trochę, poruszał wąsami i rzecze:

— Moje dziecko, siedź ty w lesie tak, jak twoi ojcowie i praojcowie siedzieli i najlepiej nie patrz nawet w tamtą stronę, gdzie zieleni się ta piękna sałata, bo widzisz, co jest w lesie, to twoje, a co na zagonie, to ludzkie, więc lepiej krzywdy człowiekowi nie robić, bo on tę sałatę własnymi siłą rękami.

— A cóż mu tam za krzywda, że zjem dwa listki, gąsiennice więcej zjedzą odburknął młody zajączek, i póty się napierał i prosił, aż staruszek zając pozwolił mu chociaż bardzo niechętnie iść na zagon z sałatą. Skoczył zajączek, ale jeszcze nie zdążył jednego listka zjeść, kiedy wypadł strzał i zabił młodego zajączka. Bo tam za drzewem stał strzelec i czatował właśnie na niedoświadczone zające.

Staruszek zając płakał patrząc na to zdaleka, a inne zające mówiły do swoich dzieci:

— Patrzcie! i pamiętajcie słuchać przestrog starszych, bo oni waszego jedynie pragną dobra.

PRZYGODY KLARUNI

Opowiadanie przez Natalię Dygasińską.

(Dalszy ciąg.)

Okręt, unoszący naszą jaskółkę, trudnił się także nabywaniem pereł, które tak, jak i korale, w głębi morza spoczywają. Są to jednak odmienne twory. Nurkowie, nad brzegami morza mieszkający rybacy, przyuczeni do tego, spuszczały się na dno morza, i tam zbierają muszle, mieszczące w sobie mięczaki, zwane: perło-pławy. Potem roz-

kładają je na brzegach morza, by wyginęły i pogniły, z skorup wybierają kosztowne perły. Muszle same dają macicę perłową, przedmiot także bardzo ceniony w zbytkownym handlu. Jaskółeczka z wielkiem zdumieniem przyglądała się tym dziwom, o jakich dawna Klarunia, nie ucząc się i nie czytając, wcale wyobrażenia nie miała. Piękne, ciekawe to były rzeczy, ale ptaszyna zaczynała już uczuwać tęsknotę wielką w tém oddaleniu od stron ukochanych, i znanego świata.

— Smutne życie jaskółki, myślała sobie po raz pierwszy od czasu swojej przemiany — smutno jest pędzić takie tułaczne dni...

Okręt przybył do Aleksandryi, miasta bardzo wspaniałego i handlowego, które wśród Deltę Nilowej, w dolnym Egipcie, niedaleko jeziora Mareotys jest położone. Afryka, jak wiadomo wszystkim, to część świata najwięcej na gorąco wystawiona, przecież strona jej północno-wschodnia, którą właśnie przybywała nasza wędrowniczka, posiada klimat znośny i przyjemny.

Wylewy Nilu użyźniają grunta Egiptu, Nubii, Abissynii i sprowadzają błogosławioną urodzajność w tych okolicach. Niedalekie pasma gór Atlasu to jest góry śnieżne, wznoszące się pomiędzy morzem Śródziemnem a wielką pustynią Saharą, żywią obfite stada koni i wielbłądów.

Roślinność wszędzie niezmiernie bujna. Olbrzymie palmy, drzewa daktylowe, chlebowe, drzewka kawowe, bawełniane, tworzą nieprzejrzone lasy. Po brzegach rzek ciemne gęstwiny trzcin, bambusu, pola zaś zasiane ryżem, kukurydzą, rośliną farbiarską zwaną indygowcem, odmienny od niw Europejskich przedstawiają widok.

Jaskółeczka znalazła swoje towarzyszek osiedlające się nad brzegami Nilu i połączyła się z niemi. Wkrótce zaczęła robić wycieczki po tych nieznanych, zadziwiających krajach; zwiedzała bogate świetną roślinnością lasy, a mieszkańcy tych lasów najwyższą ciekawość w niej wzbudzali. Ulatywała ponad gałęziami drzew, zaglądając chciwie w ich wnętrza. Ruch tam panował wielki, wśród wyniosłych kokosów, ogromne małpy, jakich nie wyobrażała sobie nawet, przeskakiwały z jednego drzewa na drugie z dziwną zwinnością, powiewając długim, białym włosem, którem są obrośnięte, niby płaszczem.

Były to małpy Gibony. Inne, jeszcze większe, pstro ubarwione, chodziły, po ziemi około drzew i gniewały się sztraszliwie. Te

nazywają się Pawiany. A gniew ich był zwrócony przeciw papugom, których też tu pełno skakało, wydając rozmaite głosy, wybuchy śmiechu, mruczenia, ziewania i t. d. Widocznie przedrzeźniając małpom i sprzeciwiając im się bardzo zabawnie.

Jaskółka nie mogła napatrzeć się tym psotom, jakimi ładne różnokolorowe papugi do wściekłości rozdrażniały pawiany. Nagle wszystko ucichło, a z pomiędzy olbrzymiej trawy i paproci wysunęła się smukła postać płowej, czarno centkowanej pantery, która zwinnymi skokami wdrapała się na drzewo, goniąc małpy i ptaki. Ogólny popłoch nastąpił, zrozumiano, że to już nie igraszki; ale o życie idzie, uciekano więc co żywo. Papugi wydały kilka odmiennych przeraźliwych wrzasków na trwogę, a mała jaskółeczka jakkolwiek zupełnie bezpieczna w powietrzu, jednakże tak była przerażoną chytrym wyrazem tej drapieżnej postaci, że także co prędzej rozwinęła do lotu skrzydełka.

Drugi raz znowu, znalazłszy się w lesie, była świadkiem inną, okropniejszej sceny. Widziała tam śliczną Antylopę, spoczywającą chwilowo pod gęstą palmą, gdy nagle z drzewa rzucił się na nią wąż ogromny, który tam owinięty o pień na zdobycz czatował. To wąż Dusiciel, Boa, oplótł w swe zabójcze sploty nieszczęśliwą Antylopę i zadusił ją w tym uścisku; a potem, wypuściwszy na ziemię pożarł spokojnie.

Odtąd Jaskółce odeszła chęć zaglądania w głąbie cudnych lasów, kryjących w sobie takie okropności. Nie mogła przecież powstrzymać się w ciekawości poznawania ogromnych, przepysznych ptaków, na bardzo wysokich nogach, które lubo opatrzone pięknymi piórami, jednakże do lotu niezdolne, z rozpostartymi skrzydłami biegają po ziemi, tak szybko, że ich konny jeździec nie dogoni. Są to strusie. Ukazywały się one w licznych stadach nad Nilem, spijając bardzo wiele wody, i łykając z chciwością piasek, krzemki, kawałki żelaza i inne twarde przedmioty, znalezione po drodze. Piękne pióra Strusia czynią go bardzo pożądaną zdobyczą, ale też stado tych ptaków z wielką czujnością pilnuje się przed napaścią i za najmniejszym szmerem uchodzi z miejsca pędem strzały.

Oprócz nich, dawały się widzieć także olbrzymie, ciężkie zwierzęta czworonożne które z głębi stepów czasami pojawiają się przy rzekach. To słonie. Ciało ich

niezgrabne, pokryte skórą prawie nagą szarego koloru, nos, przedłużony w bardzo długą trąbę, służy do oddychania, picia, karmienia się, chwytania różnych przedmiotów, a nawet do obrony. Maleńka jaskółeczka długo nie mogła wyjść z osłupienia, widząc takie olbrzymie okazy świata zwierzęcego.

Na ostatek przecież las zachował jej najkrwawszy i najokrutniejszy obraz, jaki ze wspomnień widzianych dziwów tego świata uniosła.

Niedaleko brzegów Nilu, w ubogiej chatce, mieszkał czarny murzyn z rodziną, na której wyżywienie zarabiał wypłataniem mat i koszyków trzcinowych. Nieraz jaskółka lubiła przyglądać się małej dziatwie, igrającej na gorącym piasku, lub wieszającej się z pieszczotą u szyi zapracowanego ojca. Czarna połyskliwa skóra i kręjące się jak wełna włosy, czyniły te dzieci podobnymi do wyobrażanych sobie niegdyś przez Klarunię dyabełków.

Stary murzyn często przychodził nad sam brzeg rzeki i ścinał w zaroślach nadbrzeżnych trzcinę. Dnia jednego najstarszy synek przybiegł za ojcem i znosząc na wiązki ucięte pręty, swywoił wesoło. Był to dzień skwarny około południa. Ptaszyna nasza, w przewidywaniu burzy, chłodziła skrzydełka, podlatując nad Nilem; przypatrywała się robocie murzyna i zabawom jego syna, gdy w tém zwrócił jej uwagę straszliwy krokodyl. Wysunął on właśnie swe obrzydłe cielsko, poziewał, sapał, a rozdziawiwszy paszczę, wyciągnął się na spoczynek.

Zajęci swą robotą ludzie, nie widzieli go wcale, jaskółka z przerażeniem usiłowała świergocąc i trzepocząc skrzydełkami przestrzedz ich o niebezpiecznym sąsiedzie; lecz niestety nie mogli jej zrozumieć. Chłopczyna, w figlach rzucając kamienie do wody, zbliżył się w stronę krokodyla, szelest zaś ten rozbudził śpiącego; w jednej chwili skoczył gwałtownie, pochwycił dziecko w swą okropną paszczę i sunął nurka do wody, aby je utopić. Biedny ojciec spostrzegłszy nieszczęście, zaczął krzyczeć, narzekać, żałować i zapomniał o własnym ratunku, a tymczasem okrutny potwór po raz drugi wynurzył się z wody i złożony na piasku zamordowaną ofiarę, rzucił się następnie na starego murzyna, porwał go także i ukrył tak samo w rzece.

Jaskółka pierwszy raz widziała morder-

stwo dokonane na człowieku i przeraził ją ten widok więcej, niż wszelkie inne. Odtąd z największem upragnieniem wyglądało na dejścia chwili powrotu do swojego kraju.

— Straszno to bardzo — myślała sobie i krwawiło się jej serduszko na obraz nędzy i żalu, w którym pograżona była reszta rodziny pożartego murzyna.

Nie zajmowały ją już potem widoki licznych karawan z wielbłędami, które arabscy Beduini ciągnęli w stepy środkowej Afryki. Nie bardzo nawet była zachwycona ujrzeniem zdumiewających piramid egipskich, w których groby królów od tylu tysięcy lat spoczywają i których ogrom świat cały przepełnia podziwem. Zabłądziwszy w tamte strony, z obojętnością zupełną spoczywała ptaszyna na tych granitowych pomnikach przeszłej wielkości i nie zdolna do rozpamiętywań, tęskniła tylko za swoją rodzinną strzechą.

(D. c. n.)

Zagadka. (Azet.)

Czy to ryba, zwierz, czy ptak,
Co angielski nosi frak,
Po ugotowaniu?
Ale nim mu na to przyjdzie,
Że odzienie zmieni w biędzie,
Zwykle w swém mieszkaniu.
Przy zabawie czy robocie,
Chodzi w czarnym paletocie.

Łamigłówka kryształowa.

(Józi K).

1. Litera.
2. Nazwa ptaka!
3.
4. Zaimek.
5. Samogłoska.

Rząd środkowy i środkowe litery utworzą nazwę wyspy na morzu Śródziemném.

Rozwiązania do Nr. 23-go.

Zagadki.

M i a s t o J a s t r z ę b.

Łamigłówki w kwadraciku:

R
Ł A K
R A D O M
K O T
M